

# Jak Janusz Waluś został bohaterem stadionów?

Jan Mazurek  
15.01.2022



Janusz Waluś ostatnie 29 lat spędził w zakładzie karnym o zaostrowym rygorze w południowoafrykańskiej Pretorii, do którego trafił za zamordowanie Chrisa Haniego. Dobia siedemdziesiątki. Większość czasu spędza w celi. Czyta książki. Słucha radia. Trenuje karate. Waży coraz mniej. Niknie w oczach. Liczy, że w lutym zostanie warunkowo zwolniony, opuści więzienie i wróci do Polski, gdzie jest bohaterem radykalnych prawicowych środowisk i kilkudziesięciu rodzimych stadionów piłkarskich.

„Dlaczego Janusz Waluś trafił na sektorówki, na flagi, na gadzety kilkudziesięciu już ligowych klubów w Polsce? To jest swojego rodzaju fenomen. Kibice są dla niego w stanie działać ponad podziałami”.

„Oni nie szukają prawdy, szukają bohatera i go znaleźli. Jeśli Janusz Waluś ma trochę oleju w głowie, to nie będzie angażował się w polską scenę ideologiczną”.

Jak Janusz Waluś został bohaterem stadionów?

## „Naszym wzorem Janusz Waluś!”

19 września 2013, Lazio – Legia. Kibice stołecznego klubu pierwszy raz wywieszają czarno-białą flagę z napisem „Stay Strong Brother” i podobizną Janusza Walusia podczas meczu Ligi Europy w Rzymie. 8 października 2015, Szkocja – Polska. Sektor polskich kibiców na Hampden Park. Sporo biało-czerwonych flag, a wśród nich czarna bandera z napisem „Wolność dla Janusza Walusia”. 5 marca 2016, Wisła Płock – MKS Kluczbork. Czarna flaga z napisem „Wolność dla Janusza Walusia” z Hampden Park pochodziła z Płocka. Na meczu kadry znikła w tłumie i tumulcie, na stadionie im. Kazimierza Górskiego widzą ją wszyscy.

9 kwietnia 2017, Legia – Lech. Z kotła kibiców Legii wylania się biały transparent: „Janusz Waluś – czekamy. Szybkiego powrotu, bracie”. 5 października 2017, Armenia – Polska. PZPN zostaje ukarany dwudziestoma tysiącami franków szwajcarskich za zachowania kibiców. „Rzeczpospolita” ustala przyczyny: race, bójki z policji i wywieszenie transparentu wspierającego Janusza Walusiem. 16 grudnia 2017, Legia – Wisła Płock. Kibice gospodarzy z transparentem w języku angielskim: „Free Waluś”. 18 lutego 2018, Lech – Pogoń. Kibice gości przywożą ze sobą nie tylko baner z napisem „Szczecin wita”, ale też planszę z wymownym napisem „Freedom for Janusz Waluś” i przekreślonym komunistycznym symbolem sierpa i młota.

Fragment książki „Zabić Haniego. Historia Janusza Walusia”, autorstwa Michała Zichlarza:

*W tej chwili Janusza Walusia wspiera ponad trzydzieści klubów w całej Polsce.*

*– Czy można mówić tutaj o porozumieniu ponad podziałami? – pytam.*

*– Oczywiście, jest kilka takich płaszczyzn, gdzie zwaśnieni na co dzień polscy kibice jednoczą się dla idei. Przede wszystkim oczywiście na niwie patriotycznej. Choć z drugiej strony uczciwie trzeba powiedzieć, że czasem działa też taka filozofia stada, na zasadzie: jak oni wieszają transparent ze wsparciem czy wydają szalik o tej tematyce, to my też powiesimy i wydamy. Ale to także służy idei nagłaśniania sprawy Janusza – tłumaczy kibic Legii i wylicza flagi czy transparenty klubowe z podobizną Walusia.*

*Inne kluby, które eksponują swoje wsparcie dla Walusia to przede wszystkim Raków Częstochowa, który – co podkreśla mój warszawski rozmówca – był pierwszym z przywołaniem pamięci o Walusiu na trybunach. Poza tym Lechia Gdańsk, Pogoń Szczecin, ŁKS Łódź, Zagłębie Sosnowiec, Cracovia, Arka Gdynia, Jagiellonia Białystok, Motor Lublin, Stomil Olsztyn, Wisła Płock czy malutki klub grający gdzieś na zapleczu wielkiej piłki, ale zawsze aktywny na tym polu – Promień Żary – wylicza jednym tchem i dodaje: „to tylko przykłady, bo było, czy jest ich więcej”.*

Podczas niektórych meczów kibicom Rakowa zdarza się gromko krzyknąć: „Naszym wzorem – Janusz Waluś!”. Mają go za bohatera. I potrafią to tłumaczyć.



### **Waluś zamienia Polskę na RPA**

Obrazek pierwszy. Janusz Waluś ma 21 lat. Jego rodzina wyraża negatywny stosunek do panującego ustroju, ale on sam nie zajmuje się polityką. Zdobywa licencję rajdową. Śmiga po różnych nawierzchniach, o różnych porach dnia, ceni sobie nieprzewidywalność tego sportu. Wygrywa mistrzostwa Polski w kategorii Fiat 127. Nie przepada za monotonią wyścigów na torze. Zalicza sporo groźnych wypadków. Niewiele sobie z tego robi. Kolega z tamtych czasów opisuje go w książce „Nic

osobistego. Sprawa Janusza Walusia” jako „wyluzowanego, uśmiechniętego gościa z poczuciem humoru”. To jego żywioł. Pewnego razu nie pojawia się jednak w hotelu na porannej odprawie przed planowanym startem. Rajdowi kompani dowiadują się pocztą pantoflową, że Waluś wyemigrował do Republiki Południowej Afryki, gdzie dołączył do ojca Tadeusza i brata Witolda, którzy przybyli tam w połowie lat 70.

Obrazek drugi. Bankrutuje huta szkła rodziny Walusiów. Tadeusz wraca do Europy. Witold zakłada własną firmę handlującą sprzętem z demobilu, osiąga sukces i stabilizację finansową. Janusz zostaje kierowcą TIR-a. Jeździ po RPA, do Zimbabwe i do Botswany. Obserwuje i kształtuje swój światopogląd. Popiera Apartheid. Przyjmuje południowoafrykańskie obywatelstwo i postrzeganie rzeczywistości mniejszościowych białych ruchów afrykanerskich. Wstępuje do prawicowego Afrykanerskiego Ruchu Oporu. Żywi szczerą niechęć do Nelsona Mandeli, do nacierających zmian, które przyniosą upadek Apartheidu i rządu czarnych. – Widzę, jak tu się wszystko zmienia na gorsze. Na moich oczach kraj się pograża. Rozpada się stary porządek – opowie o swoich wspomnieniach z tamtych lat Cezaremu Łazarewiczowi w książce „Nic osobistego. Sprawa Janusza Walusia”.

Obrazek trzeci. Waluś odwiedza Polskę po jedenastu latach od wyjazdu. Zachwyca się dobrami kapitalizmu. W piekarniach pachnie mu świeże pieczywo, na sklepowych półkach kusi czekolada. Do RPA wraca przekonany, że nie można pozwolić na komunistyczne rządy pod żadnym szyldem, pod żadną szerokością geograficzną. – W Polsce „Solidarność” mogła pozwolić sobie na pokojową walkę, ale tu nie wchodziło to w grę, bo albo my ich, albo oni nas – będzie tłumaczył w „Nic osobistego. Sprawa Janusza Walusia”. Znal się w tamtym czasie z Clivem Derbym-Lewisem, wpływowym białym politykiem z RPA, który wydawał mu się „lebskim kolesiem” i prezentował przekonujący plan działania.

### **Waluś zabija Haniego**

Obrazek czwarty. Clive Derby-Lewis pokazuje Walusiowi listę z nazwiskami. Numer jeden – Nelson Mandela. Numer dwa – Joe Slovo. Numer trzy – Chris Hani. Trzech przeciwników ładu opartego na idei Apartheidu. Janusz Waluś ma wyeliminować tego ostatniego. Zastrzega sobie, że nie pisze się na żaden terroryzm. Śmierć Haniego ma przynieść wystrzał z pistoletu. – Tylko na filmach wszystko jest podane na tacy – broń, samochody, kryjówki,

dokumenty. Ja tego wszystkiego nie miałem. Brak funduszy i czasu. Od rana do wieczora pracuję, jeżdżę na ciężarówce, a po pracy, wieczorem, przygotowuję misję – zwierzy się Waluś w rozmowie z Łazarewiczem.

Obrazek piąty. Wielka Sobota. Waluś wsiada do czerwonego forda. Bierze ze sobą pistolet. Podjeżdża do sklepu z bronią i kupuje amunicję. Zakłada rękawiczki. Przygotowuje się do najważniejszego zadania w życiu. Jedzie do Down Park. To tam mieszka Chris Hani. Polak chwilę kręci się po okolicy, aż wreszcie widzi ubranego w granatowy dres z czerwono białym paskiem na piersi lidera Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej. Hani wsiada do srebrnej toyoty i jedzie do centrum handlowego po gazetę. Waluś podąża za nim przez całą drogę. Reszta przeszła do historii.

W 1997 roku zezna przed Komisją Prawdy i Pojednania:

*– Uznałem, że będzie to najlepszy moment do wykonania mojego zadania, a więcej taka okazja może się już nie powtórzyć. Zdecydowałem, że nie zrobię tego w centrum handlowym Dawn Park, ponieważ parking był pełen i było tam wielu ludzi. Kiedy byłem pewny, że jedzę w kierunku swojego domu, wybrałem inną trasę. Dojechałem tam, a zaraz potem pojawił się Hani. Wychodził ze swojego samochodu. Wsadziłem pistolet Z88 za pasek z tyłu moich spodni i podszedłem do niego. Nie chciałem strzelać w plecy, więc zawołałem: „Mister Hani”. Odwrócił się, a ja wyciągnąłem pistolet i strzeliłem w niego. Kiedy się przewracał, strzeliłem drugi raz. Tym razem w głowę. Kiedy upadł na ziemię, oddałem jeszcze dwa strzały w skronie. Zaraz potem wsiadłem do samochodu i odjechałem stamtąd najszybciej, jak to było możliwe.*

Całe zdarzenie z przejeżdżającego samochodu obserwuje Retha Harmse. Afrykanerka zapamiętuje numery rejestracyjne czerwonego forda Walusia. Zawiadamia policję. Godzinę później dochodzi do zatrzymania Polaka.



#### Waluś trafia za kratki

Obrazek szósty. Przesłuchania Walusia. Cały tydzień, non stop, bez wytchnienia, bez snu. W akcję zaangażowanych jest kilka grup śledczych. Wymieniają się. Metoda na dobrego i złego gliniarza? Proszę bardzo. Grożenie? Proszę bardzo. Zmiękczenie burgerami i colą? Proszę bardzo. Bicie? To akurat mit. Waluś na część pytań odpowiada, niekiedy milczy. Liczy, że czas gra na jego korzyść, że Clive Derby-Lewis działa w pocie czoła nad planem przekucia czynu Walusia w polityczny triumf, a zabójstwo Haniego doprowadzi do przewrotu i zatrzymania rewolucji czarnych. Śledczy skarżą się, że postępowanie nie posuwa się do przodu ze względu na niechętny stosunek Polaka do współpracy z policją. Wtedy jednak do akcji wkracza kapitan Nick Deetlefs. W czasie wielogodzinnego przesłuchania funkcjonariusz najpierw przekonuje Walusia, że stoi po jego stronie, a potem wyciąga od niego informacje, które prowadzą śledczych wprost do Derby-Lewisa.

Obrazek siódmy. Rozprawa sądowa. Dowody pogrążają Janusza Walusia. Media mówią o nim „Człowiek lód” ze względu na kamienną twarz, z którą przyjmuje wszystkie wydarzenia tamtych dni. Przez większość czasu milczy. Fragment książki „Nic osobistego. Sprawa Janusza Walusia”:

*Gdy sędzia dochodzi do konkluzji, jego głos staje się głębszy, zagląda w oczy Walusia.*

*– Oskarżony numer jeden, proszę wstać – mówi.*

*Waluś jest zmieszany, podrywa się na nogi. Odwraca twarz w stronę sędziego, wysoko trzyma podbródek.*

– Januszu Jakubie Walus, czy życzy pan sobie coś powiedzieć? – pyta Eloff.

Walus chwilę się zastanawia. Mruga oczami, potrząsa głową i mówi tak, że ledwo go słychać:

– Nie, proszę pana.

– Jest pan skazany na śmierć – mówi sędzia i oskarżony siada cicho na krześle.

Obrazek ósmy. Kara śmierci nie jest wykonywana w RPA od 1990 roku. Polak nie zostaje powieszony. Trafia na oddział pod zaostrzonym rygorem. Do miejsca dla najniebezpieczniejszych więźniów. Przez większość czasu jest sam. Dużo czyta i ćwiczy. Wojciech Jagielski pyta go, czy jest rasistą. Walus odpowiada, że „nie w większym stopniu niż każdy inny człowiek z Europy”.

Obrazek dziewiąty. W 1997 roku Janusz Walus staje przed Komisją Prawdy i Pojednania, stworzoną w celu rozliczenia zbrodni Apartheidu, i opowiada o mrokach polskiego komunizmu. To nie wystarcza, wyrok nie zostaje uchylony.

Obrazek dziesiąty. Walus spędza dwadzieścia dziewięć lat w więzieniu w Pretorii. W Polsce czeka na niego córka i wnuczka. Pozna też dzieci Chrisa Haniego. Jedna z córek zamordowanego polityka nawet go polubi. Nigdy nie wybaczy mu za to wdowa po liderze Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej, Limpho Hani, która od lat robi wszystko, żeby Walus nie wyszedł na wolność. Polak nigdy nie odpowiada, kiedy ktoś pyta go, czy żałuje czynu z 10 kwietnia 1993 roku.

### **Morderca zachowuje godność**

W RPA zmienił się układ sił. Upadł Apartheid. Nelson Mandela dostał Pokojową Nagrodę Nobla. Do władzy doszedł Afrykański Kongres Narodowy. I przez lata wielki świat zdążył zapomnieć o Januszu Walusiu. Kilka lat temu w więzieniu odwiedził go polski reporter, Cezary Łazarewicz, którego wspomnienia z tamtego spotkania najlepiej oddają stosunek liberalnego środowiska do osoby Polaka.

– Jechałem na spotkanie z mordercą. Spotkałem człowieka oczyszczonego, błyskotliwego, przepelnionego nienachalną wiedzą historyczną. Człowieka potrafiącego opowiadać. Człowieka z dystansem do samego siebie. I nagle jest ten jeden moment w jego życiu, kiedy nie sposób go zrozumieć i rozpoznać – prawda o Dawn Park i zabójstwie przed willą Chrisa Haniego. Ma się wrażenie, że to musiał zrobić ktoś inny, że przecież siedzący przede mną facet nie mógł z zimną krwią zamordować innego człowieka czterema strzałami z pistoletu z bliskiej odległości. Jestem reporterem, przez lata chodziłem po więzieniach i spotykałem ludzi, którzy po dwudziestoletniej odsiadce stawali się zupełnie kimś innym niż byli dwie dekady wcześniej. Być może Walus to podobny przypadek.

Jest hardy, odważny. Wierzy w sprawę i z pokorą znosi nałożoną na siebie karę. Dobiega siedemdziesiątki. Jest bardzo dobrze zbudowany. Nieprzerwanie ćwiczy, trenuje, rusza się. Trzydzieści lat spędził w więzieniu, a przy tym zachował godność, poczucie własnej wartości. Pamiętajmy, że Walus odsiaduje wyrok w afrykańskim, a nie europejskim więzieniu, do tego w jednym z cięższych w tamtym rejonie świata. Tam panuje zupełnie inny reżim. Przez dwadzieścia dziewięć lat zbierało się zaledwie kilka sytuacji, podczas których Walus mógł opuścić zakład. Parę razy pozwolono mu odwiedzić dentystę. Wypuszczono go też na pogrzeb matki, założono mu wówczas kajdany na nogach i na rękach – opowiada nam autor książki „Nic osobistego. Sprawa Janusza Walusia”.

Piotr Dobrowolski poświęcił Polakowi jeden rozdział w reportażu „Sport z za krat”. Polski dziennikarz powoływał się na jednego z afrykańskich znajomych Walusia i opisywał warunki więzienia w Pretorii: – Robactwo, szczury, karaluchy, pluskwy. Janusz nie pali, więc za nabyte w kantynie papierosy kupuje jedzenie od chorych na HIV, którym przysługuje wysokobiałkowa dieta. Na tutejszym więziennym wikcie nie przeżyłby. Standard kryminalu w

Pretorii jest uwłaczający nawet dla krajów Trzeciego Świata – dramatyzował rozmówca Dobrowolskiego. Ile w tym prawdy? Pytamy Michała Zichlarza, autora „Zabić Haniego. Historia Janusza Walusia”, który od wielu lat pozostaje w stałym kontakcie z „Kubą”, jak rodzina i bliscy znajomi mówią na Walusia.

– *Zaden z nas nie był w celi Janusza Walusia. Nikt nie wie, jak to faktycznie wygląda, ale nie są to wersalskie warunki. Ostatni raz rozmawialiśmy tuż po świętach. Cudem udało mu się do mnie zadzwonić, bo od kilku miesięcy telefon we więzieniu nie działa, nie ma możliwości dzwonienia. Walus skontaktował się ze mną tylko sobie znanym sposobem. Mówił mi, że mocno schudł. Otrzymuje skromne racje żywnościowe. Waży niewiele ponad siedemdziesiąt kilogramów. To nie są komfortowe warunki do życia. Zdaje się, że Walus jest najdłużej przebywającym w zagranicznym więzieniu obywatelem RP* – stwierdza autor bloga Afryka Gola.

## **Piekło czy monotonia?**

– *Zdarzało się, że był atakowany za murami więzienia. Raz skończył z rozbitą głową. Innym razem sam zdołał się obronić. Dalej jest sprawny fizycznie. Zanim dokonał zamachu, ćwiczył karate, sporty walki. Trudno powiedzieć coś o tych atakach, były to jakieś dziwne przypadki, albo i nie, tego do końca nie wiemy. Pewnego razu został zaatakowany ostrym narzędziem. Napastnik wymierzył najpierw w Walusia, potem w Clive’a Derby-Lewisa. W jednym czasie obaj nylądowali w szpitalu. O drugim wypadku opowiadała mi jego córka, Ewa Walus. Ktoś podał mu jakąś mętłą wodę. Walus się tego nie napił, bo nie wiedział, co w niej było, więc napastnik się na niego rzucił, ale Polak się obronił. Było to o tyle dziwne, że agresor miał za kilka miesięcy wyjść na zwolnienie warunkowe. Wszystko to pozostaje niejasne.*

*Między bajki można włożyć więzienną niechęć Janusza Walusia do czarnych. RPA to bardzo zróżnicowany kraj, również pod względem rasowym, a ja opieram się na słowach samego „Kuby”, który twierdzi, że za kratami ma znajomych o innym kolorze skóry, poza tym nawiązał dobry kontakt z czarnymi strażnikami. Sam Walus mówi, że zamach z 1993 roku nie miał podłoża rasistowskiego, tylko ideologiczne. Chris Hani był charyzmatycznym politykiem, jednym z przywódców Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej. Przez część białych portretowany był jako wcielenie zła. Pisano i mówiono: „zobaczcie, jeśli taki radykał dojdzie do władzy, to w tym kraju nie będzie własności prywatnej”. Został więc obrany na cel przez grupę białych. Ale tak jak mówię: Janusz Walus pozostaje w dobrych relacjach ze współosadzonymi – opowiada nam Zichlarz.*

Sam Janusz Walus twierdził, że podczas pobytu w więzieniu nie można się załamać. Niezależnie od tego, czy siedzi się kilka miesięcy, czy rok, czy dwa lata, czy pięć lat, czy dziesięć lat, czy dwadzieścia lat, czy do końca swojego życia. Jak wobec tego wygląda jego codzienna egzystencja?

Najdokładniej odtwarza to Cezary Łazarewicz.

– *Janusz Walus opowiadał mi o trybie swojego więziennego dnia. Nie sądzę, żeby karaluchy dotykały go w tym wszystkim najbardziej. Najboleśniejszy był dla niego wieloletni zakaz posiadania jakichkolwiek rzeczy osobistych. Mieszka w jednoosobowej celi. Widzi z niej kawałek górki z piachu i skał. Raz w tygodniu ma możliwość widzenia. Wychodzi ich rocznie od czterdziestu czterech do czterdziestu ośmiu. Ale od dwóch lat umożliwiona jest mu tylko jedna półgodzina wizyta w tzw. akwarium. Widziałem to na własne oczy, w takich warunkach odbywają się spotkania z najgroźniejszymi więzieniami.*

*Jest taka przestrzeń, rodzaj podwórka, po prawej stronie od wejścia do bloku, w którym wyrok odsiaduje Walus – mnóstwo ławek ustawionych w trzech czy czterech rzędach, na których po jednej stronie zasiada więzień, po drugiej odwiedzający, a niedaleko stoi strażnik, pilnujący, żeby nie było żadnej bliskości, żadnego dotyku. Trochę dalej jest też to akwarium, takie rodem z amerykańskich filmów – gruba szyba, słuchawki telefoniczne. Od dwóch lat tak wygląda sposób komunikowania się osadzonych z wolnymi ludźmi. Teraz zresztą jest jeszcze gorzej, bo na oddziale ktoś ukradł zakopany w ziemi kabel telefoniczny i więzień pozbawione jest kontaktu ze światem zewnętrznym. Skazani nie mogą dzwonić do bliskich, do rodzin. Taka dodatkowa kara.*

*W swojej celi Waluś ma radio i czajnik. Jedzenie nie jest luksusowe, ale też chyba nie jakieś fatalne. Cella otwiera się o ósmej, więźniowie mogą przebywać ze sobą na niewielkiej przestrzeni, a o szesnastej czy siedemnastej wracają do siebie i wyczekują następnego dnia. Nie ma przewidzianych żadnych rozrywek, oprócz worka bokserskiego, sprzętu do kick-boxingu czy karate, z czego Waluś skrzętnie korzysta. Dużo czyta. Nauczył się portugalskiego. Po angielsku mówił wcześniej. Tak kręci się jego więzienne życie – puentuje swój precyzyjny reporterski wywód Łazarewicz.*

## **Waluś dziękuje kibicom**

Janusz Waluś właśnie skończył 69 lat, ale nie będzie tkwił w więzieniu do końca swoich dni. W czerwcu 2015 polska ambasada w Pretorii przekazała do Ministerstwa Sprawiedliwości prośbę Janusza Walusia o umożliwienie mu odbycia reszty tej kary na terenie ojczyzny. 10 marca 2016 sąd w Pretorii orzekł, że Polak może zostać warunkowo zwolniony z więzienia po ustaleniu kaucji. Wyrok nie był jednak równoznaczny z wypuszczeniem go na wolność. Głośno oponowała Limpho Hani. Popierali ją politycy rządzącego Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Sprawa trafiła do ministra sprawiedliwości i wróciła na wokandę. 18 sierpnia 2017 Najwyższy Sąd Apelacyjny podjął decyzję uchylającą postanowienie sądu w Pretorii. Waluś pozostał w więzieniu. Niedługo później wystosował list, którego treść znalazła się w nowym wydaniu książki „Zabić Haniego. Historia Janusza Walusia”.

*Janusz Waluś 93616101. Pretoria Central Prison. 31.XII.2017.*

*Kibice Legii Warszawa, Raków Częstochowa i innych klubów zaangażowanych. Listem tym pragnę wyrazić moją głęboką i gorącą wdzięczność za Wasze wsparcie duchowe i materialne. Za wszystkie prowadzone przez Was akcje. Za kartki pocztowe z wyjazdów. Za demonstracje na stadionach. Za fundusze, które robią moją/naszą walkę na gruncie prawnym możliwą. Nie wiem co bym zrobił bez Waszej pomocy.*

*Serdecznie pozdrawiam*

*Janusz Waluś.*

Kibice z całej Polski pomagają bowiem w zbieraniu środków na batalie prawne Janusza Walusia. W lutym tego roku przed Sądem Konstytucyjnym w RPA odbędzie się rozprawa dotycząca warunkowego zwolnienia go z więzienia w Pretorii. W 2016 roku potrzebna była suma około pięćdziesięciu tysięcy randów, czyli około piętnastu tysięcy złotych. Teraz była to suma dwustu dwudziestu tysięcy randów, czyli pięćdziesięciu pięciu tysięcy złotych. W obu przypadkach mobilizacja polskich grup kibicowskich przyczyniła się do szybkiego uzbierania koniecznych środków.

*– Waluś uważa, że jego ojczyzną jest Republika Południowej Afryki. Twierdzi, że to najpiękniejszy kraj na świecie. Byłem, widziałem, potwierdzam. Gdyby nie pozbawiono go obywatelstwa RPA, pewnie tam chciałby zostać i żyć po opuszczeniu więzienia. Kiedy jednak teraz otrzyma zwolnienie warunkowe, zostanie wysłany na lotnisko, wsadzony w samolot i odesłany do Europy – najprawdopodobniej do Polski. Wróci do kraju, będzie tu mieszkał. Zawsze, kiedy patrzę na niego, jak na człowieka, który został ukarany i który spłacił dług, zaciągnięty w momencie bezwzględnego zabójstwa Chrisa Haniego, nachodzi mnie refleksja: czy należy mu się łaska? Sąd w RPA zdecydował, że tak. Minister sprawiedliwości uznał, że nie wykona wyroku sądu. Pewnie można byłoby zwrócić się do jakichś międzynarodowych federacji, ale sprawa odbywa się w Afryce i to niemożliwe – mówi Łazarewicz.*

Wtóruje mu Michał Zichlarz. Dziennikarz przytacza swoją niedawną rozmowę z Walusiem, który na jego pytanie o ocenę szans na wyjście z więzienia, odparł krótko i zwięźle: „fifty-fifty”.

*– Ciężko coś więcej przewidzieć. Rozmawiałem na ten temat z panią Klarą Dąbrowską, była polską konsul w RPA, i miała dokładnie takie samo zdanie: „Czy można wróżyć z fusów? Nie można”. Niezbadane są wyroki w tej sprawie. W marcu 2016 sąd w Pretorii uznał, że w ciągu dwóch tygodni Waluś powinien opuścić mury więzienia. Głośno zaprotestowała pani Limpho Hani, wdowa po zabitym polityku, a sprzeciwił się temu również Afrykański Kongres Narodowy, który rządzi w kraju od 1994 roku. Trwała*

*batalia, odbijanie pileczki, aż w końcu sąd zdecydował, że sprawa powinna wrócić do ministra sprawiedliwości i więziennictwa, który zdecydował o tym, że Polak dalej musi siedzieć za kratami. Teraz sprawa trafia przed Sąd Konstytucyjny. Rozprawa w lutym. Jestem ciekawy, jak to się wszystko potoczy, bo chyba nikt nie jest w stanie tego przewidzieć. Argumenty prawne są po stronie prawników Janusza Walusia, ale są też aspekty polityczne tej sprawy, a sąd znajduje się pod wpływem nacisków rządzącego Afrykańskiego Kongresu Narodowego.*

*Czy ta sprawa dalej dzieli scenę polityczną w RPA? Partie, reprezentujące interesy białej części południowoafrykańskiego społeczeństwa, czyli Burów i Afrykanerów, są przekonane, że Walus już dawno powinien opuścić mury więzienia. Tym bardziej, że w 2015 roku wypuszczono Eugene De Kocka, który stał na czele owianych złą sławą Szwadronów Śmierci, miał postawionych osiemdziesiąt dziewięć zarzutów o morderstwa, porwania, defraudacje, tortury, do tego był skazany na dwustuletni wyrok, a w jego przypadku minister sprawiedliwości wydał pozytywną decyzję w sprawie warunkowego zwolnienia. Kilka miesięcy później więzienie opuścił zleceniodawca zabójstwa Haniego, Clive Derby-Lewis, który był już wtedy bardzo schorowany, trafił do aresztu domowego i zmarł niedługo później. Ba, właściwie wszyscy powychodzili, tylko Walus wciąż trwa w pretorskim więzieniu – wylicza Zichlarz.*

### **Dlaczego kibice sławią Janusza Walusia?**

Większość zaangażowanych polskich grup kibicowskich deklaruje prawicowe poglądy. Rafał Pankowski, socjolog i współzałożyciel stowarzyszenia antyfaszystowskiego Nigdy Więcej, na łamach „Rzeczpospolitej” zainteresowanie stadionowych bywalców osobą Janusza Walusia nazywał efektem przedstawiania go jako „ostatniego żołnierza wyklętego” przez bardziej zaznajomionych historycznie radykałów ze środowisk o narodowych i nacjonalistycznych przekonaniach. W „Zabić Haniego. Historia Janusza Walusia” pojawia się rozmowa z wpływowym kibicem Legii. Oto jej fragment:

*– Dla nas jest persona, która doświadczona w bolesny sposób przez komunistyczny system, przeprowadzając się do RPA, wpadła przystawniowo z deszczu pod rynnę. Wówczas w RPA radykalni czerwoni zaczęli burzyć tamtejszy dotychczasowy ład polityczny i społeczny. Nic dziwnego, że młody człowiek jakim był Janusz Walus, po doświadczeniach z Polski nie pałał sympatią do znanych mu już „czerwonych porządków” i idei. Tak, to co zrobił to z pewnością rozwiązanie radykalne, ale też stanowczo należy zaprotestować przeciw dzisiejszej narracji, jakoby był jakimś pomnikiem rasizmu. Dla nas to po prostu zadeklarowany antykomunista, a historia RPA paradoksalnie udowadnia, że idee w których obronę angażował się Janusz, były słuszne. Owszem zabił, ale swoją karę odbył, 28 lat w więzieniu.*

Podobanie zdanie na kartach tej samej książki wyraża reprezentatywny kibic Rakowa. Przekonuje, że fascynacja Walusiem wpisuje się w szerszy kontekst „odkurzania przemilczanej dotąd lub zapomnianej historii”. Że to element prawdziwej „mody na patriotyzm”, który rozfanatyzowane kibicowskie środowisko przyjęło najpierw „w wąskim gronie”, a potem „w szerszej skali”.

*– Dlaczego Janusz Walus trafił na sektorówki, na flagi, na gadżety kilkudziesięciu już ligowych klubów w Polsce? To jest swojego rodzaju fenomen. Ludzie interesujący się sportem znają międzyklubowe animozje, które niekiedy przejawiają się w niecnym zachowaniu – bójkach, zadymach, nieporozumieniach, a tutaj osoba Janusza Walusia stanowi wspólny, łączący mianownik tych wszystkich grup. Kibice są dla niego w stanie działać ponad podziałami. Jeden z fanów Rakowa opowiadał mi, że na jednej z demonstracji w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce rzucił baste, że Janusz Walus to jest ostatni żołnierz wyklęty i to się przyjęło na tyle masowo, że tego stwierdzenia używali i używają nawet niektórzy politycy. Słusznie czy niesłusznie? Nie mnie osądzać – mówi Zichlarz.*

Oczywiście stadionowa popularność hasel i transparentów związanych z Januszem Walusiem to tylko fragment większej całości i nic w tym dziwnego, bo przecież od wielu lat działania polskich kibiców nie ograniczają się tylko do aktywności wokół boiska i meczu.

– Syn Normana Daviesa, który jest korespondentem w Polsce, opowiadał mi kiedyś o swoim wyjeździe na Jasną Górę. Podczas nabożeństwa słyszał, że teraz będzie miała miejsce modlitwa za Janusza Walusia. Christian Davies od razu zapytał kolegi: „Kto to jest Janusz Waluś?”. Poznał odpowiedź i oniemiał. Nie mógł uwierzyć, że na Jasnej Górze można modlić się za zabójcę. Zainteresował się tematem. Ta historia była znana od lat 90. Pracowałem w „Gazecie Wyborczej” i pamiętam, że Wojtek Jagielski jeździł do RPA, żeby opisywać przypadek Walusia. Mniej więcej znałem szczegóły tej opowieści. Wiedziałem, że był Polak, który zamordował czarnego przywódcę, że RPA stanęło wobec tego u progu wojny domowej i że nadludzką siłą udało się zapobiec eskalacji przemocy. Taka była moja świadomość sprawy z ubiegłego wieku. Później jednak zaczęłam oglądać portrety Janusza Walusia na stadionach i na Marszach Niepodległości, czytać listy narodowej młodzieży, określającej go „bohaterem białej rasy”. Trudno było mi uwierzyć, że z tragicznej postaci zrobiono bohatera.

Rozmawiałem z Julianem Knightem, prawnikiem i obrońcą Janusza Walusia. Mówił mi, że pajace, bawiące się w Ku Klux Klan, bardziej szkodzą niż pomagają jego klientowi. Te wszystkie próby poparcia Walusia docierają do Republiki Południowej Afryki w karykaturalnej formie i są fatalnie przyjmowane. Chris Hani jest tam postacią historycznie ważną w erze przemian z ostatnich kilku dekad. Szpitale, ulice, dystrykty nazywane są jego imieniem. A z Polski docierają do RPA strzępy informacji, żeby morderca południowoafrykańskiego bohatera jest przedstawiany u nas jako wielki człowiek. Czarni mają teraz większość we wszelkich administracjach, strukturach, parlamentach, rządach w RPA, dla nich to jest absolutnie nieakceptowalne i to też ma wpływ na to, że sądy kierują się emocjami, choć przecież nie powinny tego robić – kontrastuje Łazarewicz.

Popularny reporter, laureat prestiżowej nagrody Nike za książkę „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka”, ciągnie dalej: – Moim zdaniem jednym sposobem walki o wolność dla Walusia powinno być podkreślanie, że z powodów humanitarnych powinien opuścić więzienie i że odbył już swoją karę, o czym zdecydował również sąd. ONR-owcy adoptowali go na swojego bohatera, żeby ubijać na nim swój partykularny polityczny interes. To tylko szkodzi Walusiom.

To wszystko miało związek z ruchem populistów i nacjonalistów, z tym panoszącym się u nas narodowym turbo-patriotyzmem. Obóz Narodowo-Radykalny, Narodowe Odrodzenie Polski, faszystujące i rasistowskie partie polityczne ukradły sobie Janusza Walusia i wrzuciły go na swoje sztandary. Przyjęły go jako swojego bohatera. Datuję to na okolice 2010 roku. Ma to związek z coraz liczniejszymi przyjazdami brunatnej młodzieży na Marsze Niepodległości. Najpierw było ich pięćuset, potem tysiąc, potem dwa tysiące, potem dziesięć tysięcy, potem sto tysięcy. Rosła ich liczba i rosło ich zainteresowanie Januszem Walusiem. Zainteresowanie, powiedziemy sobie, czysto polityczne, bo przecież oni nic o nim nie wiedzą. Oni uważają, że jak biały człowiek zabił czarnego, to dobrze. A jeśli ten czarny był komunistą, to jeszcze lepiej, teraz to już na pewno trzeba z niego zrobić bohatera! Nie ma w tym żadnego humanizmu, ciekawości człowieka. Zwykła, tępa propaganda, bezmyślny nacjonalizm, twarz na banerze.

Oni nie szukają prawdy, szukają bohatera i go znaleźli. Zaczęli pisać do Walusia. Dla niego to jest o tyle ważne, że utrzymuje jakiś kontakt z rzeczywistością. Ale też nie przesadzajmy. Ostatni raz w Polsce był 30 lat temu, w 1992 roku. Waluś nie ma wiedzy o Polsce. Nie wie, czym ta Polska jest.

## **Waluś wraca do Polski. I co?**

Janusz Waluś nigdy nie interesował się piłką nożną. Janusz Waluś nigdy nie odwiedzał polskich stadionów za czasów PRL-u. Ale ten sam Janusz Waluś został bohaterem polskich trybun. Został zaadaptowany, przystosowany, wciągnięty w szerszą opowieść o polskiej kulturze kibicowskiej, która nieodłącznie przenika się z polityką. Co stanie się więc, kiedy Sąd Konstytucyjny w RPA orzeknie o warunkowym zwolnieniu go z więzienia w Pretorii?

– Sprawę komplikuje też to, że Polska nie ma żadnej umowy ekstradycyjnej z RPA, ale trudno przypuszczać, żeby władze tego kraju chciały trzymać Walusia na swoim terenie po jego warunkowym zwolnieniu. Trzeba mu życzyć dobrze. Spędził trzy dekady w więzieniu. Zawsze cytuję tutaj słowa księdza Isakowicza-Zalemskiego: „Janusz Waluś nie jest bohaterem, jest postacią tragiczną”. I tak też rzeczywiście jest. A osobom, które twierdzą, że Janusz Waluś powinien gnść w więzieniu do końca życia, można zadać inne



pytanie: gdzie są ci, którzy mordowali górników z kopalni Wujek albo gdzie są ci, którzy zamordowali księdza Popieluszkę? – pyta retorycznie Michał Zichlarz.

– Jeśli Janusz Walus ma trochę oleju w głowie, to nie będzie angażował się w polską scenę polityczną. Nacjonałści będą próbowali go wykorzystać. Wierzę w samoświadomość Walusia. To człowiek, który miał trzydzieści lat na przemyślenie swojego życia. Przeczytał dziesiątki książek. Stał się zupełnie kimś innym niż był w ubiegłym stuleciu. Rozmowa z nim zawsze jest głęboka. Nigdy nie skarżył się na swój los. W Polsce czeka na niego mieszkanie w Gaju pod Krakowem, gdzie przed wyjazdem do RPA mieszkał cały ród Walusiów. Mam nadzieję, że kolejne lata po wyjściu na wolność spędzi w ciszy, w spokoju, z dala od mediów i polityki, z córką i z wnuczką u boku, bo to o nich, a nie o chłopakach z ONR-u, wspominał, kiedy pytałem go o jego plany na ułożenie nowego życia. Zastąpił na odkupienie – twierdzi Cezary Łazarewicz.

Niezbadane są wyroki światka polskiego życia społecznego, tak jak niezbadane są wyroki polskich stadionów.

<https://weszlo.com/2022/01/15/jak-janusz-walus-zostal-bobaterem-stadionow/>